

Rozdział 16 Wskazówki dla nowo nawróconych

Tekst. - „Paśże baranki moje” (Jana 21, 15).

Wy wszyscy, którzy czytacie swoją Biblię, zapewne sobie przypominacie, w związku z czym były wypowiedziane te słowa i kto je wypowiedział. Słowa te były skierowane przez Pana Jezusa Chrystusa do Piotra, który tak niedawno zaparł się swojego Pana, ale potem grzech swój wyznał. Prawdopodobnie Pan Jezus Chrystusa dopuścił do tego, aby Piotr tak głęboko upadł i zgrzeszył tak strasznie, że aż zaparł się swojego Mistrza, w tym celu, aby dokonać w jego sercu jeszcze głębszego dzieła łaski. Chciał przygotować go jeszcze lepiej do tych szczególnych obowiązków, do których zmierzał go powołać, a mianowicie do obowiązku położenia fundamentów pod kościół chrześcijański i do czuwania nad stanem duchowym nawróconych ludzi. Dla tego celu potrzebna była szczególna łaska, łaska ta musiała dokonać specjalnego dzieła w jego duszy. Tylko w ten sposób mógł być przygotowany do przewodzenia innym poprzez okoliczności życia, pełne prób i doświadczeń, które w szczególności towarzyszyły chrześcijanom w pierwszym wieku.

Słowami „baranki” i „owieczki” Zbawiciel bez wątpienia określał wierzących chrześcijan, członków Swojego kościoła. Mówiąc o owieczkach, Pan nasz zapewne miał na myśli tych młodych dopiero co nawróconych ludzi, którzy mają jeszcze małe doświadczenie i mały zasób wiadomości z zakresu prawd biblijnych i którzy w związku z tym wymagają szczególnej opieki, aby ochronić ich od szkody, od krzywdy i przygotować ich do przyszłej, pożytecznej pracy. To zaś, że Zbawiciel powiedział Piotrowi, aby paś Jego owce, niewątpliwie ma związek z tą ważną funkcją, którą wypełnić miał Piotr; miał on czuwać nad nowo powstałymi zborami w rozmaitych częściach świata i brać udział w wychowywaniu i nauczaniu nowo nawróconych, a także w prowadzeniu ich do użyteczności i do szczęścia.

W moim ostatnim wykładzie zajmowałem się zagadnieniem usługiwania grzesznikom odczuwającym brzemień grzechów. Obecnie przechodzę do rozważań na temat pytania, w jaki sposób należy traktować nowo nawrócone serca i jakie pouczenia należy stosować dla ich dobra.

NAUKI DLA NOWO NAWRÓCONYCH

W przemówieniu na ten temat pragnę:

I. Wymienić kilka takich rzeczy, które winny być brane pod uwagę, a które stanowią nadzieję nawracających się ludzi.

II. Rozważyć kilka zagadnień dotyczących wyznania wiary i przyłączenia się do zboru.

III. Powiedzieć kilka uwag o tym, jak ważną rzeczą jest udzielenie właściwych pouczeń nowo nawróconym.

IV. Przypomnieć, czego nie należy nauczać młodych wierzących.

V. Wskazać, jakie szczegóły winno się podawać nowo nawróconym na pierwszym miejscu.

VI. Powiedzieć, jak członkowie zboru powinni ustosunkować się do nowo nawróconych.

I. A teraz pokrótce mamy zająć się niektórymi sprawami dotyczącymi **nadziei nawracających się ludzi**.

1. Nie powinno im się mówić niczego, co by w nich stwarzało **nadzieję**. To znaczy, że nie powinno się ludziom, którzy pozostają jeszcze pod wpływem świadomości brzemienia swojego grzechu, mówić niczego takiego, co by w nich mogło sprawić wrażenie, że już doświadczyli czegoś z religii, dopóki nie przekonają się o tym sami. Ja osobiście nie lubię tego określenia „doświadczyć religii”. Posługuję się nim tylko dlatego, że jest to określenie powszechnie używane. Ale jest samo w sobie absurdem. Czym bowiem jest religia? Posłuszeństwem w stosunku do Boga. Co byś powiedział, gdybyś usłyszał, jak jakiś przyzwoity obywatel danego kraju mówi, że doświadczył posłuszeństwa w stosunku do rządu swojego kraju? Widzisz przecież, że to jest nonsens; albo gdyby dziecko mówiło, że ono doświadcza posłuszeństwa w stosunku do swojego ojca. Człowiek, który wie o czym mówi, powie po prostu: **„Byłem posłuszny memu ojcu”**. Zupełnie tak samo jak apostoł Paweł pisze do wierzących w Rzymie: **„Usłuchaliście z serca sposobu onej nauki, którejście się poddali”** (Rzym 6, 17).

2. Niekiedy spotyka się ludzi, którzy wyrażają pewną nadzieję. Ale wyrażają też i wątpliwości. Dzieje się to tylko dlatego, ponieważ dzieło zbawienia nie zostało dokonane w nich jeszcze całkowicie dokładnie. Jeśli są to ludzie nawróceni, to jednak potrzeba tego, aby ich jeszcze skruszyć. Wciąż jeszcze gdzieś błąkają się po świecie albo też jeszcze całkowicie skutecznie nie oderwali się od swoich grzechów i dlatego raczej należy takich ludzi pchnąć wstecz, aniżeli zachęcać ich, aby poszli naprzód. Jeśli widzisz, że są pewne podstawy do tego, aby wątpić i jeśli oni sami wątpią w swe nawrócenie, to najprawdopodobniej istnieje po temu ważna przyczyna. Niekiedy ktoś wyznaje nadzieję w Chrystusie, a potem sobie przypomni jakiś grzech, który musi wyznać przed ludźmi. Albo ma miejsce taki wypadek, iż ktoś się sprzeniewierzył albo coś ukradł, względnie kogoś obmówił i zachodzi potrzeba naprawienia zła. W danym wypadku jego honor lub kieszeń tak bardzo jest zaangażowana, że się waha i nie chce zaraz spełnić swojego obowiązku. To zasmuca Ducha, przywodzi ciemność do jego serca i wtedy jest rzeczą uzasadnioną, że zaczyna wątpić, czy się naprawdę nawrócił. Jeśli jednakże jakaś dusza prawdziwie nawrócona ma jakieś wątpliwości w czymś, to, jak przeważnie można stwierdzić, dzieje się tak dlatego, że w jakiejś sprawie człowiek ten zaniedbuje swoje obowiązki. Takich ludzi należy przebadać, oświecając Słowem ich serca i bezwzględnie nakłonić ich do wypełnienia swojego obowiązku i nie wolno im żadnej dawać nadziei, dopóki tego nie zrobią. **Przeważnie** w takim wypadku jest rzeczą najwłaściwszą podać takiej osobie wyraźną i bardzo przenikającą prawdę, która by serce takie przeszła na wylot; coś takiego, co całkowicie zniweczy jej nadzieję. Uczyni to, dopóki Duch Boży działa na takim sercu i zrób to w sposób właściwy, a wtedy nie będzie grozić niebezpieczeństwo, by miało to tej duszy zaszkodzić.

Dla przykładu podaję: Znałem pewną osobę, która była członkiem zboru, ale równocześnie obmierzłym obłudnikiem. Dowodziła tego swoim zachowaniem, później zaś w pełni wyznała, że tak było istotnie. Podczas pewnego duchowego przebudzenia osoba ta została przebudzona i głęboko uświadomiła sobie swój grzech, a po chwili nabrała otuchy. Wówczas podeszła do pewnego starszego brata i zaczęła rozmawiać z nim na temat swojej nadziei. Ale on wlał do jej serca światło w taki sposób, że całkowicie zniweczył jej nadzieję. Osoba ta pozostawała pod świadomością brzemienia grzechów przez kilka dni, aż

nareszcie znowu zaczęła pocieszać się nadzieją. Jednak ów brat znał ją dobrze, znał jej temperament, wiedział, czego jej potrzeba i dlatego raz jeszcze poszarpał jej nadzieję. A wtedy ona tak się złamała, tak się skruszyła, że wprost nie mogła ani stać, ani iść. Duch Boży tak głęboko doświadczył jej serce, że przez jakiś czas nie była w stanie w ogóle cieleśnie się poruszać. Ale wtedy wyszła z tej próby jako pokonana. Była przedtem jedną z najpyszniejszych buntowników przeciwko Bożemu porządkowi. Teraz zaś była upokorzona i stała się jedną z najskromniejszych, najdelikatniejszych niewiast, w której życiu zaczął się objawiać przepiękny chrześcijański charakter. Bez wątpliwości tak właśnie, a nie inaczej trzeba było postąpić w jej wypadku.

Jest rzeczą ważną, ażeby dostosować sposób postępowania do charakteru danej osoby, a szczególnie do okoliczności, w których ten charakter się objawia, aby osoby te mogły zostać niejako ukształtowane i przybrać właściwą postać. A przy tym nie oszczędzaj, choćby to było twoje dziecko, albo brat, mąż, albo żona! Niechaj to będzie usługa rzetelna. Jeśli wyrażają nadzieję, a ty stwierdzisz, że istotnie objawia się w nich podobieństwo Chrystusa, wówczas są wierzącymi chrześcijanami. Ale jeśli jest to raczej rzeczą wątpliwą, jeśli oni nie objawiają w pełni zmienionego charakteru, w takim razie po prostu zerwij wszelką ich nadzieję poprzez rzucenie do ich serca snopu światła, jak najbardziej obnażającego wszystką prawdę. Pozwól, aby Duch dokonał swojego dzieła jeszcze głębiej.

3. Nie ma żadnej potrzeby, by młodzi wierzący - dlatego, że są młodzi - mieli, **albo wyrażali wątpliwości co do swojego nawrócenia**. Nikt absolutnie nie ma powodów po temu, aby wątpić, czy obecnie jest miły Bogu i rządowi Bożym, podobnie jak nikt z nas nie wątpi, że jest w porządku wobec swoich władz. Już samo takie postawienie sprawy jest absurdalne. Żadna inteligentna osoba nie będzie tak mówić. Ale niestety, od dawna uważa się za cnotę i znak pokory, jeśli jakaś osoba wątpi, czy jest wierzącym chrześcijaninem. Taka skłonność i taki pogląd, że powątpiewanie jest cnotą, jest wymysłem samego diabła. To zupełnie tak, jak gdyby ktoś się zapytał: „Niewiasto, czy ty kochasz swoje dzieci?” A odpowiedź brzmiałaby: „Niekiedy wydaje mi się i nadzieję mam wielką, że miłuję je prawdziwie, ale pan wie, nawet najlepsi ludzie mają swoje wątpliwości”. Albo dalej: „Żono, czy kochasz swojego męża?” „Ja nie wiem. Niekiedy mi się zdaje, że go kocham, ale pan wie, serce jest przewrotne i powinniśmy być ostrożni i nie ufać sobie zbyt”. Czyż pojałby ktoś taką niewiastę za żonę? Albo odwrotnie: „Mężu, czy kochasz swoją żonę, czy kochasz swoją rodzinę?” A odpowiedź brzmiałaby: „Ach, pan wie, jesteśmy nędznymi stworzeniami, nie znamy swoich własnych serc. Mnie się zdaje, że ja ich miłuję, ale może się mylę?” To jest absolutnie śmieszne!

II. A oto kilka uwag odnośnie do wyznania wiary nowo nawróconych i przyłączenia się do zboru.

1. Nowo nawrócone osoby powinny zasadniczo **zgłosić swoje pragnienie przystąpienia do jakiegoś Chrystusowego zboru i to natychmiast**. Jeśli mówię, że powinni to uczynić natychmiast, to mam na myśli, że powinni skorzystać z **pierwszej** sposobności, aby tak uczynić. Nie powinni **czekać**. Jeśli rozpoczną od czekania, to najprawdopodobniej zawsze będą tylko czekać, a nigdy nie dokonają niczego, co miałoby naprawdę jakąś wartość. Jeśli będzie się uczyło ludzi, aby czekali, gdy już mają świadomość, że są grzesznikami, zanim się oddadzą Chrystusowi, albo jeśli będzie się ich nauczano, że po nawróceniu należy czekać zanim oddadzą się publicznie Bogu przez przyłączenie się do zboru, to prawdopodobnie będą chodzili potykając się i zatrzymując się co chwila poprzez całe życie. Należy ich nauczyć na pierwszym miejscu tego, że **nigdy nie powinni czekać, kiedy Bóg wskazał im na obowiązek, który winni spełnić**. Wyznajemy, żeśmy odrzucili od siebie system czekania, a tak wprowadźmy to w życie konsekwentnie!

Chociaż twierdzę, że nowo nawróceni ludzie winni bezzwłocznie zgłosić swoją gotowość stania się

członkami zboru i prosić o przyjęcie, to nie myślę przez to, że we wszystkich wypadkach natychmiast **winni być przyjęci**. Niewątpliwie odpowiedzialność co do tej decyzji, czy ich przyjąć natychmiast, czy też nie należy do zboru. Jeśli zbor nie jest pewny w danym wypadku, to ma prawo nakazać kandydatowi czekanie, dopóki nie będzie można dokonać odpowiednich wyjaśnień, albo dopóki sprawa nie wyjaśni się w jakiś inny sposób i nie stanie się rzeczą oczywistą, że jego charakter i szczerość nie podlegają najmniejszej wątpliwości.

Jest rzeczą niemożliwą, aby ustalić jakieś reguły, które by obowiązywały we wszystkich wypadkach i były stosowne do wszystkich sytuacji. Jest takie mnóstwo rozmaitych powodów, dla których daną osobę należałoby raczej wstrzymać, że żadna jakaś ogólna zasada nie mogłaby ich wszystkich objąć. W naszym zborze zastosowaliśmy zasadę, aby wstrzymać się z przyjęciem kandydatów do zboru przez jeden miesiąc po złożeniu przez nich wniosku o przyjęcie. Dopiero potem przyjmuje się ich do pełnej społeczności. Przyczyną tego jest to, aby na wspólnej naradzie wszystkim członkom zboru była dana sposobność porozmawiać z tymi, którzy chcą wstąpić do zboru, a to tym bardziej, że niekiedy takich osób członkowie zboru nie znają. Jeśli natomiast dana osoba jest znana i jeśli wiadomo o niej, że nie jest pijakiem albo w jakimś innym sensie źle się zachowującym człowiekiem, niechaj raczej zostanie przyjęty natychmiast, skoro tylko będzie umiała dać logiczne i zadowalające świadectwo o tej nadziei, która żyje w jej sercu.

Niewątpliwie tak właśnie postępowali apostołowie. Nie ma w Nowym Testamencie najmniejszego śladu dowodów, aby **kiedykolwiek** odsunęli jakąś osobę, która pragnęła być ochrzczoneą i przyłączyć się do zboru. Ja wiem, niektórzy uważają, że takie postępowanie nie jest słuszne, a to dlatego, że według ich opinii żyjemy w zupełnie innych czasach. Ja jednakowoż tego nie widzę w tym świetle. Niekтары twierdzą, że apostołowie byli ludźmi natchnionymi. To oczywiście jest prawda. Ale z tego nie wynika, że oni byli natchnionymi w tym sensie, aby mogli odczytywać charaktery ludzi i tak być bezwzględnie ostrzeżonymi przed zrobieniem w tej sprawie jakiejś pomyłki. Z drugiej strony wiemy dobrze, że oni **nie byli natchnionymi** w tym kierunku; wiemy bowiem, że istotnie pomyłki robili. I to zupełnie tak samo, jak mogą robić pomyłki starsi bracia obecnie. Dlatego też nie jest prawdą jakoby to, iż są natchnionymi, cokolwiek w tej sprawie zmieniał. Szymon czarnoksiężnik był uważany za chrześcijanina, został ochrzczony i dopuszczony do pełnej społeczności i pozostawał w jak najlepszych stosunkach w zborze i uważano go za zupełnie dobrego członka tak długo, dopóki nie zapragnął nabyć Ducha Świętego za pieniądze. Apostołowie zwykli byli dopuszczać do zboru nawróconych z pogaństwa i **to natychmiast**, bez żadnej zwłoki. A jeśli oni mogli przyjmować osoby, które nie słyszały może więcej jak jedno kazanie Ewangelii, które nigdy nie posiadały Biblii, ani nie uczęszczały do szkoły niedzielnej, czy na jakiś kurs biblijny przez całe swoje życie, to z całą pewnością nie ma potrzeby, aby wznosić taki wielki krzyk i tak bardzo bić na alarm, jeśli jakiś zbor uważa za właściwe przyjmować osoby posiadające dobre świadectwo, które mają Biblię już od samego początku swego życia, otrzymały wychowywanie swoje w szkółce niedzielnej i były pod Słowem Bożym. Ich można z tej racji uważać za ludzi, którzy wiedzą o co chodzi i że nie wyznają czegoś czego nie odczuwają.

Jest rzeczą ogromnie ważną, aby zbory w tych sprawach postępowaly mądrze. To, że ludzi trzymano poza zbozem przez długi czas, wyrządziło ogromne szkody. Przyczyną tego miała być jakoby konieczność stwierdzenia, czy oni faktycznie są wierzącymi chrześcijanami. To jest niemal równie absurdalną rzeczą, jaką byłoby wyrzucenie młodego dzieciątka na ulicę, aby w ten sposób stwierdzić, czy ono się ostoi i czy będzie żyło. To tak, jakby ktoś powiedział: „Jeśli to dziecko będzie żyło i będzie dawało rękojmię, że będzie zdrowym dzieckiem, wtedy się nim zajmimy”. Czyż nie jest to absurdem? Przecież to dziecko właśnie w tym okresie najbardziej potrzebuje pielęgnowania i opieki. Przecież to jest właśnie okres decydujący, kiedy cała jego przyszłość się waży. Od tego okresu będzie zależało, czy dziecko to będzie żyło, czy też umrze. Czyż tak zatem należy postępować z nowo nawróconymi osobami? Czyżby

zbór miał wyrzucić swoje nowo narodzone dzieci na pole i tak powiedzieć: „Jeśli tam się ostoją i będą żyć, to wychowamy je, ale jeśli umrą, to widocznie powinny umrzeć?” Nie mam najmniejszej wątpliwości, że tysiące nawróconych ludzi w wyniku takiego postępowania przeszło przez życie nie przyłączywszy się do żadnego zboru. Szli samotnie, potykając się, pełni rozmaitych wątpliwości, lęków i ciemności. W ten sposób nieużytecznie przeżyli swoje dni i poszli do grobu bez pociechy płynącej z tej społeczności, którą by mogli się cieszyć, a to tylko dlatego, że zbór w swoim szaleństwie pozwolił im czekać na zewnątrz, aby się przekonać, czy też będą rośli i czy im będzie się dobrze powodziło - bez tych pomocy duchowych i bez tej społeczności, którą Jezus Chrystus ustanowił w szczególny sposób właśnie dla ich dobra.

3. Gdy dokonuje się przeegzaminowania młodych nowo nawróconych w tym celu, aby zdecydować, czy ich przyjąć do zboru, winniśmy uważać, aby nie usidlić ich sumienia przez zbyt intensywne i dokładne badania, pytania i egzaminowanie, szczególnie jeśli chodzi o **znajomość pewnych nauk**. Gdy się przysłuchujemy niektórym takim egzaminom, przeprowadzanym w pewnych zborach, wydaje nam się, że egzaminujący członkowie zboru spodziewają się po młodych nawróconych, że oni będą już od razu obznajomieni z całym systemem teologii i że będą w stanie odpowiedzieć na każde i to najbardziej zawiłe pytanie, dotyczące spraw wiary. W wyniku tego młodzi nawróceni są bardzo zmieszani i często przytakuja i mówią „tak” na sprawy, których nie rozumieją. W ten sposób właśnie sumienie ich jest usidlane, a w rezultacie tego i osłabione.

Jeżeli będziemy stawiali pytania we właściwy sposób, to stwierdzimy, że prawdziwie nawróceni ludzie zawsze widzą całkiem jasno i wyraźnie te wielkie fundamentalne punkty, jak Boży autorytet Pisma Świętego, konieczność działania Ducha Świętego, bóstwo Chrystusa, znajomość nauki o całkowitym zdeprawowaniu człowieka i potrzebę jego powtórnego narodzenia, konieczności odkupienia przez krew, o usprawiedliwieniu przez wiarę i wiecznym potępieniu niegodziwych. Jeśli będziemy tylko odpowiednio kierować naszymi pytaniami, to stwierdzimy, że wszystkie te punkty okażą się dobrze znane i odpowiedzi będą poprawne, a to dlatego, że stało się to już częścią ich własnego doświadczenia, szczególnie wtedy, jeśli będziemy stawiali pytania w sposób dobrze zrozumiały.

Żaden zbór na świecie nie ma prawa żądać, ażeby dany człowiek przyjmował przyjęte w danym zborze poszerzone wyznanie wiary, podczas kiedy dana nowo narodzona osoba przyznaje się tylko do wyznawania pewnych fundamentalnych zasad religii. Oczywiście, że powinno się młodemu nawróconemu człowiekowi podawać do wiadomości, jak dany zbór wierzy, odnośnie do takich czy innych punktów. Starsi bracia mogą także przeegzaminować kandydatów, jeśli uważają to za konieczne, jak wygląda sprawa ich wiary. Jeśli na przykład kandydat ma pewne wątpliwości w niektórych szczegółach, a nie są one istotnymi częściami chrześcijańskiego doświadczenia, takimi jak nauka o chrzcie niemowląt, albo wybrania względnie wytrwania świętych i jeśli ten kandydat całkiem szczerze i otwarcie wyzna, że on jeszcze nie zdecydował oświadczyć, czy te lub tamte punkty są słuszne, to czyż dany przełożony zboru albo członkowie mają prawo powiedzieć, że on nie będzie miał prawa przystępować do Stołu Pańskiego tak długo, dopóki nie ukończy wszelkich badań dotyczących tych zagadnień? To tak, jakby mu powiedziano, że nie będzie mu wolno być posłusznym Jezusowi Chrystusowi tak długo, dopóki w całej pełni nie zdecyduje sam odnośnie do tych wszystkich punktów, co do których nawet od dawna już wierzący chrześcijanie i to rzeczywiście Bogu oddani, mają różne zdania. Ja oświadczyć raczej wolałbym sobie uciąć prawą rękę, aniżeli stać na drodze do społeczności nawróconemu człowiekowi w takich właśnie okolicznościach. Nauczałbym nowo nawróconego człowieka jak tylko umiałbym najdokładniej i to w tym czasie, zanim zgłosi on swój wniosek o przyjęcie do zboru. Potem szczerze i otwarcie porozmawiałbym z nim zapytując go o jego poglądy. Dopiero potem, już jako członkowi zboru, usiłowałbym usłużyć, aby mógł urósć w znajomości tak, jak rośnie w lasce.

4. Niekiedy słyszymy o takich ludziach, którzy mają pewną nadzieję w sercu, ale **nie odważają się publicznie wyznać swojej wiary**, lękając się tego, że będą w jakiś sposób oszukani. Ja osobiście zawsze w takich wypadkach postępowałbym w sposób nader zdecydowany. Nadzieja, która nie daje podstawy do wyznania wiary, jest oczywiście gorszą rzeczą, aniżeli zupełny brak wiary i nadziei. A im wcześniej nadzieję taką się zniweczy, tym lepiej. Czyż jest rzeczą możliwą, aby człowiek jakiś miał nadzieję, iż Boga miłuje, a jednak nie odważył się być Jezusowi Chrystusowi posłusznym? To jest coś okropnego! Z takiej nadziei należy raczej natychmiast zrezygnować.

5. Niekiedy ludzie wyznający, że się nawrócili, wymawiają się, że dlatego się nie przyłączają do zboru, ponieważ **mogą cieszyć się religią równie dobrze i bez przynależności do zboru**. Ale to jest zawsze podejrzane. Ja bym bacznie śledził takich ludzi. Jest rzeczą pewną, że niemal w każdym wypadku ludzie ci nie posiadają religii. Przeważnie bowiem bywa tak, że jeśli jakiś osobnik nie pragnie przyłączyć się do społeczności ludu Bożego, to przyczyną jest to, że tam gdzieś w głębi serca coś nie jest w porządku. Taki osobnik pragnie bowiem pozostać z dala od odpowiedzialności, która płynie z publicznego wyznania wiary. Ma on takie uczucie w głębi serca, że byłoby lepiej pozostać wolnym, tak, aby po jakimś czasie móc stopniowo z powrotem pójść sobie do świata, gdyby mu się tak spodobało. Nikt by mu wtedy nie robił wyrzutów, że jest niestatecznym albo obłudnikiem. To tak, jak gdyby ktoś powiedział, że można się cieszyć religią równie dobrze bez stosowania posłuszeństwa w stosunku do Jezusa Chrystusa. To jest z gruntu fałszywe podejście do sprawy. Człowiek taki przeoczył ten fakt, że religia przecież **polega** na posłuszeństwie w stosunku do Jezusa Chrystusa.

III. Dlaczego poprawne nauczanie nowo nawróconych ludzi jest rzeczą tak ogromnie ważną?

Przeważnie bywa tak, że chrześcijański charakter danego człowieka poprzez jego całe życie kształtuje się i rozwija zależnie od tego, jak z nim się obchodzono i jak go nauczano w okresie następującym bezpośrednio po jego nawróceniu. Jest wielu takich, którzy z początku byli niedostatecznie pouczeni, ale którzy później niejako **powtórnie się nawrócili**. A jeśli **wtedy** byli właściwie nauczani, to jeszcze może z nich coś będzie. Ale **właściwym** czasem, ażeby tego dokonać, jest okres, gdy po raz pierwszy poznali prawdę, gdy ich umysł i serce są delikatne i czułe i z łatwością poddają się prawdzie. Wówczas można ich bardzo łatwo prowadzić, jeśli tylko to, czego się ich naucza, jest według ich najgłębszego przekonania prawdą Bożą. Przeważnie bywa tak, że te pojęcia i te nawyki życia duchowego i religijnego, które wtedy sobie przyswoili zachowują już do końca życia.

IV. O niektórych sprawach, których **nie powinno się nauczać** nowo nawróconych.

1. Niekiedy padają takie słowa: „Ach, ty się nie będziesz zawsze czuł tak, jak się czujesz teraz”. Gdy nowo nawrócony człowiek raduje się w swoim Zbawicielu i gorącym jego pragnieniem jest, aby żyć na zawsze ku chwale Bożej i dla dobra bliźnich, jakże często spotyka się z takimi słowami: „Nie będziesz zawsze czuł się tak samo”. W ten sposób umysł i serce jego przygotowują się na to, że kiedyś on się cofnie z powrotem do świata i że nie powinien bynajmniej tak bardzo się dziwić, jeśli to kiedyś się stanie. Sam diabeł tego właśnie pragnie, ażeby tak postępować z nowo nawróconymi ludźmi. To on chce, aby starsi wierzący im mówili, że ich uczucia nie będą trwałe i że stopniowo staną się równie zimnymi jak i oni. Ilekroć widziałem takie momenty, to serce moje się krwawiło. Na przykład jakaś nowo nawrócona osoba w gorącości swojej całe serce wylewała jakiemuś starszemu wyznawcy, spodziewając się, że z serca jego popłynie w odpowiedzi na jego wynurzenia także gorąca miłość, podobna do tej, która mieszka w jej sercu, a co spotyka nieraz w zamian za to? Otóż słyszymy taką zimną odpowiedź, która jakby mroźny wiatr z północnych stron wieje po jego duszy: „Nie będziesz zawsze się czuł tak, jak teraz się czujesz”. Są to słowa, które przekonywują nowo nawróconego człowieka, że jest niemal rzeczą konieczną i naturalną,

że on się cofnie do świata, tak, że istotnie kiedy zaczyna się skłaniać do upadku - co zresztą pod wpływem tego rodzaju nauczania jest rzeczą najprawdopodobniejszą - wówczas umysł i serce jego wcale nie są tym zaskoczone czy zaalarmowane, ale uważa to za rzecz całkiem naturalną, uważa, że zachowuje się tak samo jak wszyscy inni.

2. Druga uwaga może być taka: „Czekaj i zobaczysz, czy będziesz mógł wytrzymać”. Gdy nowo nawrócony czuje się pełen zapału i gorącości serca i pragnie w całości życie swoje poświęcić dla Boga jakiś „**mądry**” stary wyznawca będzie go ostrzegał, aby się nie spieszył zbyt. Mówi tak do niego: „Uważaj, abyś zbyt nie pędził na przód, dopóki nie sprawdzisz, czy rzeczywiście będziesz mógł wytrzymać. Bo jeśliś stanął na takim wysokim poziomie, a potem upadł to przyniosłbyś hańbę religii”. Można by to jeszcze określić inaczej tak: „Nie rób niczego, co stanowi **treść religii**, dopóki nie stwierdzisz, czy religię posiadasz. Religia polega na posłuszeństwie, w stosunku do Boga”. Ci niby mądrzy nauczyciele mówią młodemu nawróconemu człowiekowi tak: „Nie słuchaj Boga, dopóki nie zobaczysz”. Co zobaczysz? „Aż zobaczysz, czy byłeś Mu posłuszny”. Aż zobaczysz, czy już posiadasz to tajemnicze „coś”, o czym ludzie ci myślą i wyobrażają sobie, że jest to jakaś rzecz, którą Bóg stwarza i wkłada do człowieka, podobnie jakby mu ktoś włożył do piersi kawał nowego mięsa! Rzeczą tę nazywają religią! Ten cały system oczekiwania jest w całości niewłaściwy. Nie ma w Słowie Bożym żadnego dowodu na to, że należy czekać, gdy Bóg dał polecenie, a droga do celu ściele się przed daną osobą. Niechaj taki człowiek idzie tą drogą naprzód!

3. Potem jeszcze można czasem usłyszeć taką uwagę: „Czekaj, aż zdobędziesz siłę, a dopiero wtedy podejmiesz krzyż”. To odnosić się ma do rozmaitych obowiązków religijnych. Niekiedy słowa takie odnoszą się do modlitwy. Zupełnie tak, jak gdyby modlitwa była krzyżem. Nawet słyszałem o wypadkach, kiedy młodym nawróconym ludziom radzono nie usiłować modlić się w swoich rodzinach, ani też nie brać udziału w modlitwie na publicznych zgromadzeniach, albo w gronie znajomych. „Czekaj, aż otrzymasz siłę” - radzono. Zupełnie tak jak gdyby było rzeczą możliwą otrzymać siłę bez ćwiczenia się. Siła **przychodzi** przecież dzięki ćwiczeniu. Żaden człowiek nie może otrzymać siły, jeśli leży cicho.

4. Należy bardzo uważać na to, aby nowo nawróceni ludzie **nie zostali wychowani w duchu sekciarskim**, jeśli chodzi o ich uczucia. Powinno zwracać się uwagę na to, aby nie przywiązywali uwagi i serca swojego do rozmaitych podziałów na sekty. Należy też dbać o to, aby nie wykształtować w nich specjalnego uczulenia na punkcie różnic pomiędzy poszczególnymi grupami. Te sprawy powinni oni przeanalizować we właściwym czasie i we właściwy sposób i stworzyć sobie swój własny pogląd na te sprawy i to według ważności tychże spraw. Powinno się ich jednak nauczać, ażeby nie poświęcali całego czasu i serca rozmyślaniom na temat tych różnic, ani też nie przywiązywali zbyt wielkiej wagi do nich, a szczególnie na samym początku ich duchowego życia.

V. Niektóre z tych rzeczy, których należy koniecznie nauczać nowo nawróconych ludzi.

1. Jedną z pierwszych rzeczy, której należy nauczać nowo nawróconych ludzi, jest rozeznanie różnicy zachodzącej pomiędzy **uczuciem**, a **zasadą religijną**. Czy mnie rozumiecie? Otóż pragnę, abyście dokładnie umieli rozpoznać różnice pomiędzy uczuciem a zasadą.

Gdy mówię o uczuciu, mam na myśli taki stan duszy, w którym sobie z czegoś zdajemy sprawę i który nazywamy **odczuwaniem czegoś**. Stan ten jest stanem niekontrolowanym przez naszą wolę, a istnieje on oczywiście wtedy, gdy znajdujemy się w pewnych okolicznościach albo pod pewnymi wpływami. W pewnej chwili możemy mieć bardzo wzburzone uczucia, a potem uczucia te mogą się uciszyć i nastąpić może zupełna cisza, wreszcie uczucia te mogą całkowicie zniknąć. Ale te uczucia należy bardzo starannie odróżnić od zasady religijnej. Jeśli mówię o zasadzie, to nie mam tutaj na myśli

jakiegokolwiek substancji, jakiegoś korzenia czy nasienia, czy jakiegoś szczepu, który byłby wszczepiony do duszy. Mam natomiast na myśli świadomą, z woli płynącą decyzję umysłu, mocne postanowienie, aby działać na podstawie poczucia obowiązku i aby być posłusznym w stosunku do woli Bożej, którą wierzący chrześcijanin zawsze powinien być kierowany. Jeśli dany człowiek w pełni jest gotowy być Bogu posłusznym, ponieważ jest to rzeczą **słuszną** i właściwą, aby być Bogu posłusznym, wtedy twierdę, że ten człowiek ma zasadę. A wtedy - bez względu na to, czy w danym momencie czuje w sobie jakieś ożywione uczucia, czy też ich nie czuje - wykona swój obowiązek radośnie, z gotowością, a także i z całego serca. Wtedy mówimy, że dany człowiek działa na podstawie zasady, a nie na podstawie uczuć.

Nowo nawróconym należy wyraźnie powiedzieć, że w chwili, kiedy stoi przez nimi jakiś obowiązek, powinni go bezwzględnie **wykonać**. A chociażby ich uczucia były jak najbardziej stępione, jeśli wzywa do czegoś obowiązek, należy go wykonać. Nie czekaj na uczucia, ale **wykonaj** to, co do ciebie należy. Najprawdopodobniej te właśnie uczucia, na które tak bardzo czekasz, pojawiają się właśnie wtedy, kiedy rozpoczniesz wykonywać swój obowiązek. Jeśli obowiązkiem tym jest np. modlitwa, a nie odczuwasz takiego stanu w sercu, jakbyś tego pragnął, nie czekaj na uczucia, zanim zaczniesz się modlić. Módl się i szeroko otwórz usta, a czyniąc to, najprawdopodobniej otrzymasz te uczucia, na które miałeś zamiar dopiero czekać, a które stanowią treść świadomej radości duchowej.

2. Nowo nawróconym ludziom należy wyraźnie powiedzieć, że oddając się Bogu, **wyrzekli się wszelkiego prawa własności, jeżeli chodzi o ich dobra materialne, a nawet jeśli chodzi o nich samych; jeśli tego nie uczynili, to nie są jeszcze chrześcijanami**. Nie powinno się ich zostawiać w błędnym mniemaniu, że cokolwiek stanowi ich własność: czas, ich majątność, ich talenty, ich ciała, czy ich dusze. „Nie należycie do siebie samych” - mówi apostoł Paweł (1 Kor. 6, 19). Wszystko jest własnością Bożą, a w momencie, gdy oddali się Bogu, dobrowolnie powierzyli też wszystko Jemu tak, aby sam Pan rządził nimi i tym wszystkim, co posiadają. Nie mają prawa spędzić nawet jednej godziny w ten sposób, jak gdyby czas ich był ich własnością. Nie mają prawa nigdzie pójść ani niczego uczynić tylko dla siebie, ale powinni wszystko zachowywać do dyspozycji Bożej i wszystkiego używać wyłącznie dla chwały Bożej. Jeśli tak nie czynią, to nie powinni absolutnie nazywać samych siebie chrześcijanami, ponieważ już samo pojęcie chrześcijanina oznacza całkowite wyrzeczenie się swojego „ja” oraz pełne poddanie i poświęcenie się Bożej sprawie. Żaden człowiek nie ma prawa zatrzymywania czegokolwiek dla siebie, zupełnie tak samo, jak nie ma prawa rabować albo kraść.

3. Należy nowo nawróconych nauczać, **w jaki sposób pielęgnować wrażliwość sumienia**. Niejednokrotnie zdumiewał mnie brak sumienia nawet u tych, których uważałem za chrześcijan i na tym właśnie polega całe nieszczęście. Nigdy ich bowiem nie uczono i nikt im nie powiedział, w jaki sposób pielęgnować wrażliwość sumienia. Oni nawet naturalnego odczucia w sumieniu już nie posiadają. Postępowali bowiem w stosunku do swego sumienia tak brutalnie i tak często mu się sprzeciwiali, że sumienie to zupełnie się stępiło i przestało działać. Użyteczność chrześcijanina w wielkiej mierze uzależniona jest od tego, czy on wie, w jaki sposób pielęgnować swoje sumienie. Nowo nawróceni winni być pouczani, że powinni chronić swoje sumienie i pielęgnować je z taką czułością, jak źrenicę oka. Powinni bacznie śledzić swoje postępowanie i wszystkie pobudki, które skłaniają ich do czynienia czegokolwiek i usilnie starać się o to, aby te ich pobudki były tak czyste, a zachowanie się tak bezinteresowne, ażeby to nie dawało powodu do okaleczenia czy osłabienia ich sumienia.

4. Nowo nawróconych winno się uczyć, **że mają się modlić bezustannie**. Znaczy to, że powinni zawsze czuć nad stanem swojego umysłu i pozostawać cały czas w duchu modlitwy. Powinno się ich zachęcić, by się modlili zawsze i to bez względu na to, co się naokoło dzieje. A ponieważ właśnie na tym punkcie często brak jest właściwego pouczenia, bardzo wiele nowo nawróconych ludzi doznaje wielkiej

straty i często nawet oddala się od Boga. Na przykład zdarza się czasami, że jakiś nowo nawrócony człowiek wpadnie w jakiś grzech, a potem czuje, że nie jest w stanie się modlić. Ale zamiast starać się przezwyciężyć to, co odczuwa, staje się tak przygnębionym, że wreszcie postanawia odczekać, aż ból jego utrapienia przeminie. A tak, zamiast pójść do Pana Jezusa i to wśród swojego bólu i cierpienia, zamiast wyznać grzech swój i z pełni swojego serca wylać wszystko przed Panem, aby w ten sposób otrzymać znowu przebaczenie i pokój, człowiek ten czeka aż wszelka świeżość jego uczuć ustanie, a potem jego pokuta, jeśli nawet przychodzi, jest zimna i tylko połowiczna. Umiłowani, nigdy tego nie róbcie, ale gdy sumienie wasze naciska na was, natychmiast idźcie do Chrystusa, wyznajcie swój grzech w całej pełni i wylewajcie serce swoje przed Bogiem.

Niekiedy ludzie zaniedbują modlitwę dlatego, ponieważ są w ciemności i nie czują żadnego pragnienia, aby się modlić. Ale właśnie w takich momentach jak najbardziej potrzebują modlitwy. Powinieneś pójść wprost do Boga i wyznać swój chłód serca i ciemność umysłu. Powiedz Mu dokładnie, jak się czujesz w tym momencie, powiedz Mu takie słowa: „O Panie, ja nie mam pragnienia się modlić, ale ja wiem, że powinienem się modlić”. A zanim się spostrzeżesz, właśnie wtedy przyjdzie Duch i poprowadzi twoje serce w modlitwie w cudowny sposób, a ciemne chmury się rozpierzną.

5. Nowo nawróceni ludzie powinni być ostrzegani i to bardzo usilnie, by **nie przykładali niewłaściwej miary do poziomu swojej religijności**. Nie powinno im się pozwolić na to, aby prędko poszli za przykładem starych wyznawców i żeby uważali tych właśnie ludzi jako miernik poziomu świętobliwego życia. Zawsze powinni się patrzeć na Chrystusa. Nie powinno być ich ideałem, aby stać się tak dobrymi chrześcijanami jak starzy członkowie zboru i niechaj im się nie zdaje, że już bardzo się grzecznie sprawują, jeśli są w tej mierze rozbudzeni duchowo, jak starzy członkowie zboru. Powinni starać się osiągnąć pełną świętobliwość i nie powinni spocząć, zadawalając się czymś mniej, jak doskonałością Bożą. Brak zwracania należytej uwagi na tę sprawę spowodował, że Kościół poniósł bardzo wielką stratę. Przychodzili ludzie nowo nawróceni, a serca ich były gorące. Ich pałający zapał był dostatecznie wielki, aby skierować ich do bardzo wysokich celów. Ale nie pokierowano nimi we właściwy sposób i w rezultacie tego już po krótkim czasie zaczynają się oswajać z myślą, że to, co wystarczy dla innych, jest i dla nich wystarczające. A tak nie zmierzają do celów wyższych, aniżeli posiadają je ci, którzy byli członkami zboru już przed nimi. I z tego powodu zbor, zamiast rosnąć i wzbijać się wzwyż przy okazji każdego nowego przebudzenia, zamiast stawać się coraz bardziej świętobliwym, stoi zgoła na miejscu.

6. Nowo nawróconych ludzi winno się nauczać, że **muszą wykonywać wszystkie swoje obowiązki**. Nie powinni oni nigdy pójść na kompromis i tak pomyśleć o swoich obowiązkach: „No, nie zrobiłem tego, ale zrobię w zamian za to **tamtą** rzecz”. Nie powinni nigdy spocząć na laurach i być z siebie zadowoleni, dopóki nie wypełnią wszystkich swoich obowiązków, zarówno w stosunku do swoich rodzin jak i do zboru i szkoły niedzielnej, w stosunku do osób nienawróconych, które ich otaczają, w dysponowaniu swoją własnością i ewangelizacji świata. Niechaj wykonywują swoje obowiązki i to w ten sposób, jak odczuwają to wtedy, kiedy serca ich są gorące. I niechaj nigdy nie dają się zwieść do tego, by sobie wybierać tylko niektóre z Bożych rozkazów i tylko te wykonywać.

7. Należy im to położyć na serce, że **nie mają jakichś oddzielnych własnych interesów**. Już najwyższy czas, aby wszyscy wierzący chrześcijanie skutecznie to odczuli, że nie mają żadnego osobistego interesu poza sprawami dotyczącymi Jezusa Chrystusa i Jego Królestwa. Powinni zrozumieć, że zostali wcieleni do rodziny Jezusa Chrystusa jako pełnowartościowi jej członkowie - tak, że odtąd wszystkie ich sprawy i zainteresowania są identyczne z Jego sprawami i Jego zainteresowaniami. Oni niejako wsiedli do jednego okrętu wraz z Nim. Weszli już na pokład i wszystko zabrali z sobą. A tak już od tej chwili nie mają niczego więcej do zrobienia i niczego więcej do powiedzenia poza tymi rzeczami, które są bezpośrednio

połączone ze sprawami Chrystusa i tym wszystkim, co ma bezpośredni związek ze sprawą Jego Królestwa.

8. Powinno się ich uczyć, aby **strzegli czystości swoich pobudek**. Należy bardzo dbać o to, aby nowo nawróceni ludzie nie zaczęli rozwijać w sobie dwojakiego umysłu w jakiejkolwiek dziedzinie i aby samolubne motywy i pobudki działania nie zaczęły się mieszać z dobrymi w czymkolwiek, do czego się zabierają. Niebezpieczeństwo takie zachodzi tak długo, dopóki chrześcijanom pozwala się mieć jakieś oddzielne, własne sprawy, pozostające z dala od spraw Jezusa Chrystusa; jeśli **mają** jakieś osobiste, własne zainteresowania, wówczas jest rzeczą niemożliwą, żeby **nie zwracali** na nie uwagi i żeby w swych czynnościach, jednym okiem nie śledzili własnych spraw, a drugim spraw Chrystusa. Tylko wtedy, jeśli całkowicie poświęcą się Bogu i jeśli wszystko oddadzą dla Jego służby, będą mogli zachować oko swoje zdrowe, a pobudki działania czyste.

9. Powinni wyruszyć na drogę swojego pielgrzymowania z mocnym postanowieniem, by **stać się użytecznymi i to w możliwie jak najwyższym stopniu**. Nie powinno ich zadowalać to, że są pożyteczni, nie powinni pozostać w takich okolicznościach, w których mogliby przynieść tylko **trochę** pożytku. Ale jeśli tylko zobaczą, że istnieje sposobność po temu, by zdziałać więcej dobrego, to natychmiast powinni z takich sposobności skorzystać i to bez względu na rozmiar ofiary, którą by musieli przez to ponieść. Nie ma znaczenia, czy ich to będzie wiele kosztowało, czy napotkają na niebezpieczeństwa albo cierpienia. Mało znaczy jakie pociągnie to za sobą następstwa w sensie zmiany ich zewnętrznych okoliczności życiowych, ich przyzwyczajień, albo posady. Jeśli są pewni, że dana zmiana umożliwi im pożyteczniejszą działalność, to nie powinni wahać się ani na chwilę. Jakżeż bowiem inaczej mogliby się stać podobni Bogu! W jaki sposób mogliby spodziewać się być odbłaskiem, odbiciem i wizerunkiem Jezusa Chrystusa, jeśli nie są gotowi dokonać tego wszystkiego, co tylko leży w ich mocy? Gdy człowiek się nawraca, wchodzi w nowy świat i powinien uważać się za nowego człowieka. Jeśli stwierdzi, że może być najbardziej użytecznym, pozostając w swoim dawnym zawodzie, niechaj go w dalszym ciągu wykonuje. Ale jeśli widzi, że może przynieść więcej pożytku w jakiś inny sposób, wówczas bezwzględnie powinien dokonać tej zmiany. Dlatego właśnie, że już na samym początku drogi wiary za mało się przywiązuje wagi do tego zagadnienia, chrześcijanie mają tak niskie ideały, jeśli chodzi o spełnianie obowiązków, to też jest przyczyną, że w naszych zborach jest tak wielu nieużytecznych członków.

10. Winno się ich wzywać, by **nie szukali wygody, ale byli użytecznymi dla sprawy religii**. Niestety jakże wielu mamy w zborach duchowych wygodnisiów, którzy ustawicznie starają się tylko o to, aby być szczęśliwymi, podczas gdy bardzo mało dbają o to, aby być pożytecznymi. Tacy ludzie raczej spędzają cały swój czas na śpiewaniu radosnych pieśni, na wylewaniu swoich miłych, szczęśliwych uczuć w uwielbiających, pełnych tryumfu modlitwach, ale nie chcą spędzać czasu swego na modlitwach pełnych tęsknoty i pragnienia, w celu nawrócenia się grzeszników, ani też nie chcą chodzić tu i tam, aby wyrwać ginących ludzi z ognia. Zdaje się, iż uważają, że urodzili się po to, aby mieć radosne życie. Jestem przekonany, że tacy chrześcijanie nie objawiają owoców, które uczyniłyby ich przykładami godnymi naśladowania. W każdym razie apostołowie takiego nastawienia absolutnie nie mieli. Oni usilnie pracowali, aby ratować dusze, pracowali w udręczeniu i zmęczeniu, a często i w niebezpieczeństwie śmierci, aby tylko zbawić grzeszników. Nie jest to też rzeczą bezpieczną. Zazwyczaj chrześcijanom nie jest dane, ażeby mocno i głęboko upajać się u źródeł radości. W większości wypadków żarliwy bój w modlitwie o dusze jest dla wierzącego człowieka bardziej pożyteczny, aniżeli wysokie wzloty radości.

11. Powinno się nowo nawróconych uczyć i zachęcać do tego, by **objawiali odwagę moralną** i nie bali się iść naprzód w wykonywaniu swoich obowiązków. Biblia na każdym miejscu podkreśla, że chrześcijańska odwaga i nieustraszeność w akcji jest obowiązkiem. Nie chodzi o to, aby pozwalali sobie na buńczuczne przechwałki, tak jak to swego czasu Piotr uczynił, i aby wszystkim opowiadali, czego oni nie dokażą i jak

wielka jest ich odwaga. Przeważnie bywa tak, że ten, który się wiele chwali, w sercu jest tchórzem. Mam natomiast na myśli odwagę moralną, tę pokorną, ale zdecydowaną postawę umysłu i serca, która umożliwia człowiekowi pójść naprzód i wykonywać wszelkie obowiązki bez strachu, bez bojaźni, ale z pokorą i stanowczością, która cechowała Syna Bożego.

12. Powinno się ich **utwierdzać w wierze**. Mam to na myśli, że powinno się ich jak najczęściej wdrażać w pełne i poprawne zrozumienie nauki chrześcijańskiej. Należy to uczynić jak najwcześniej, ale bez odwracania ich umysłów od ich praktycznych obowiązków, aby mogli w dalszym ciągu ustawicznie pracować dla chwały Bożej i zbawienia ludzi. Ale powinno się ich zaznajamiać w całej pełni i bardzo wyraźnie z wszystkimi podstawowymi zasadami biblijnymi. Znajomość prawd wiary jest konieczna dla wzrostu w łasce. Wiedza jest pokarmem umysłu. Pewien mądry człowiek tak powiada: „Nie jest rzeczą dobrą, by dusza była bez znajomości. Umysł nie może rosnąć bez wiedzy i to zupełnie tak samo jak i ciało nie może rosnąć bez pokarmu”. Dla tej przyczyny jest rzeczą bardzo ważną, aby nowo nawróceni ludzie byli gruntownie i rzetelnie wyuczeni odnośnie do prawd wiary tak, aby mogli rzeczywiście rozumieć Biblię. Jeśli mówię, że powinno się ich napoić znajomością prawd biblijnych, to nie mam na myśli tego, aby ich uczono katechizmu, ale żeby ich nauczono, w jaki sposób mają sami czerpać wiedzę ze źródła, od samej Głowy. Należy stworzyć w ich umysłach taki głód wiedzy, aby wprost pochłaniali Biblię, karmili się nią, aby w niej się rozkochali i rozmiłowali w każdym jej słowie. „**Całe** Pismo przez Boga jest natchnione i pożyteczne, aby człowiek Boży był doskonały, do wszelkiego dobrego dzieła przygotowany” (2 Tym. 3, 16).

13. Należy z wielką starannością **strzec nowo nawróconych ludzi przed duchem krytycyzmu**. Niekiedy bywa tak, że nowo nawróceni ludzie, którzy wychodzą po raz pierwszy w ten świat jako ludzie stojący po stronie Pana, pełni ciepła i zapału, stwierdzają, że starzy wyznawcy bywają tak zimni i martwi, że napotykać na bardzo silną pokusę, ażeby też zacząć krytykować. Ale to należy natychmiast prostować. W przeciwnym bowiem razie zmysł krytyki zatruje ich umysły i zniszczy ich życie duchowe.

14. Muszą się też **nauczyć powiedzieć niekiedy „nie”**. A to jest dla niektórych, a nawet dla wielu, bardzo trudną lekcją. Przyjrzyjmy się tej oto młodej niewieście. Dawniej lubiła bardzo obracać się w wesołym towarzystwie i cieszyła się wielce z płynących stąd przyjemności. Ale z chwilą, kiedy przyłączyła się do zboru, stwierdziła, że stoi zupełnie odosobniona i oddzielona od wszystkich swoich dawnych znajomych. Już jej teraz nie zapraszają na swoje zabawy i przyjęcia, gdyż wiedzą, że ona się na to nie zgodzi, aby pójść z nimi i dlatego może przez jakiś czas zupełnie od niej stronią, bojąc się, że zacznie z nimi rozmawiać na temat ich duszy. Ale stopniowo zaczynają nabierać odwagi. Aż wreszcie ktoś z nich odważył się poprosić ją o drobną tylko rzecz, żeby pojechała na przejażdżkę z kilkoma przyjaciółmi. A jej jest jakoś trudno powiedzieć na to „nie”. Przecież to są jej dawni znajomi i tylko kilku z nich ma jechać, a przejażdżka jest przecież z całą pewnością niewinną rozrywką, toteż wreszcie godzi się na to i przyjmuje zaproszenie. Ale od tej chwili zaczyna się z nimi zgadzać. Lody zostały przełamane i raz jeszcze ci ludzie posiadają ją jako jedną ze swoich. I tak to idzie dalej. Zaczyna uczęszczać na ich przyjęcia - oczywiście, tam tylko ma się spotkać kilku przyjaciół - po jakimś czasie decyduje się pójść na dancing, a potem jeszcze dalszy krok: decyduje się na przejażdżkę sankami kiedyś w sobotę wieczorem, po czym wraca do domu po północy i śpi całe przedpołudnie w niedzielę, aby nadrobić brak snu. A może jest to właśnie niedziela, w której odbywa się łamanie chleba? A to wszystko stało się dlatego, że nie nauczyła się powiedzieć stanowczo „nie”.

15. Powinno się ich nauczać **na czym polega, a na czym nie polega doświadczenie życia chrześcijańskiego**. Jest rzeczą konieczną zarówno dla ich własnej pociechy jak i dla ich użyteczności, aby dokładnie zrozumieli, na czym polega chrześcijańskie doświadczenie, aby nie martwili się niepotrzebnie z

powodu domniemanego braku czegoś, co nie jest wcale koniecznym dla prawdziwego życia chrześcijańskiego; z drugiej zaś strony, aby nie chlubili się z posiadania większej miary religijności aniżeli jest istotnie. Ale nie będę się nad tym tematem dłużej w tej chwili rozwodził.

16. Nauczajcie ich, aby **nie uważali czegokolwiek, co czynią dla Boga, za ofiarę**. Są tacy ludzie, którzy ustawicznie opowiadają, jakie to ofiary oni ponoszą. Ale ja nie mam żadnego zaufania do tego rodzaju pobożności. Dlaczegoż by mieli ludzie mówić ustawicznie o tych ofiarach, tak jakby wszystko, co czynią dla Boga, było ofiarą. Gdyby rzeczywiście miłowali Boga, to by tak nie mówili. Gdyby rzeczywiście uważali, że ich własne interesy, a interesy Chrystusa są jednym i tym samym, wówczas nie mówiliby ustawicznie o robieniu ofiar dla Chrystusa. Jest to zupełnie tak samo, jak gdyby mówili o ponoszeniu ofiar **dla samych siebie**.

17. Jest rzeczą ogromnie ważną, aby nowo nawróconym ludziom wyjaśnić, że powinni zawsze **być bardzo rzetelni i uczciwi we wszystkim**. Jeśli to mówię, to mam na myśli coś więcej aniżeli by wam się zdawało. Jest to wielką rzeczą być prawdziwie rzetelnym. Jeśli bowiem jesteśmy tacy, to bardzo się różnimy od ludzi w tym świecie, a nawet bardzo różnimy się od wielu tych, którzy też przyznają się, że wierzą w Chrystusa. Jeden z najbardziej świętobliwych ludzi, jakich kiedykolwiek znałem, który też był i bratem usługującym w zborze przez długie lata, powiedział mi raz takie słowa: „Bracie, jest wielką rzeczą być rzeczywiście we wszystkim rzetelnym, czystym, prawym, tak aby czyste oko Boże mogło zobaczyć, że umysł i serce jest rzeczywiście całkowicie szczere i prawe”.

Jest rzeczą ogromnie ważną, aby nowo nawróceni ludzie zrozumieli, co to znaczy być całkowicie **rzetelnym i to we wszystkim**; tak, aby mogli zachować sumienie wolne od wyrzutów i to zarówno w stosunku do Boga jak i w stosunku do ludzi. Ale biada nam! Jakżeż mało mamy sumienia! Jak bardzo mało prawdziwej rzetelności, tej czystej, prostej rzetelności, która winna charakteryzować życie każdego dziecka Bożego. Jakżeż mało ludzie zwracają uwagę nawet na wyraźną obietnicę!

Przyjrzyjmy się tej sprawie poważnie. O kim mówi Bóg, że pójdzie do Nieba? Przeczytajcie Psalm 15, a zobaczycie. „I który choć przysięże ze szkodą swoją, **nie odmienia**”. Co o tym sądzicie? Jeśli ktokolwiek obiecał jakąś rzecz, to niechaj obietnicy swej dochowa, chyba, żeby chodziło o popełnienie grzechu. Wtedy da dowód, że ma zamiar być szczerym, rzetelnym i pójść do Nieba.

Jeśli ktoś **nie jest w stanie** zwrócić pieniędzy i zapłacić długu, to ma dobrą wymówkę. Ale jeśli tak jest, proszę to wyraźnie powiedzieć. Jeśli odmawiasz zapłaty, chociaż ją obiecałeś, dlatego tylko, ponieważ zmieniłeś pogląd na tę sprawę, bądź pewny, że wina jest po twojej stronie. Nie możesz się modlić tak długo, dopóki pieniędzy nie zwrócisz. Jakżeż byś się inaczej modlił? Czy powiesz takie słowa: „O Panie, ja obiecałem dać te pieniądze, ale zmieniłem swój pogląd na tę sprawę i złamałem moją obietnicę. Ale jednak, o Panie, proszę Cię, pobłogosław mi, chociaż ja zatrzymuję te pieniądze. Uczyni mnie szczęśliwym w Swojej miłości”. Czy takie modlitwy mogą być wysłuchane? Nigdy!

18. Nowo nawróconym powinno się wyjaśnić, że obowiązek **zaparcia się samego siebie** jest jedną z głównych cech charakterystycznych Ewangelii. Powinni zrozumieć, że nie są w ogóle pobożni, jeśli nie są gotowi na każdy dzień brać krzyża swego i zapierać się samych siebie dla Chrystusa.

19. Trzeba ich nauczać, **na czym polega poświęcenie**. Ale może ktoś zapyta: „Co? Czyż wszyscy, którzy są chrześcijanami, nie wiedzą, co to jest poświęcenie?” Nie, wielu tego nie wie. Mnóstwo ludzi byłoby w wielkim zakłopotaniu gdyby mieli wyraźnie i rozumnie oświadczyć, na czym polega poświęcenie. Tak samo zresztą jak gdyby im wypadło powiedzieć, co to jest religia. Ludzie są niekiedy skłonni mówić, że

jest to coś takiego, co drzemie w duszy człowieka coś, co zostało tam włożone i tam spoczywa. Coś takiego, co można praktykować albo i nie praktykować, ale co jednak w nich pozostaje. Mówią o poświęceniu, jakby ono było czymś w rodzaju obmycia się z jakiegoś zabrudzenia, albo oczyszczenia się z jakiejś cielesnej nieczystości. Niekiedy zaś mówią o tych sprawach tak, jak gdyby ich władze umysłowe czy cielesne były zanurzone w grzechu, a poświęcenie miałyby oznaczać wywabienie z nich plam. Dla tej właśnie przyczyny ludzie modlą się o poświęcenie, a jednak trwają w grzechu. Widocznie przypuszczają, że takie poświęcenie jest rzeczą, która **poprzedza** posłuszeństwo. Ale winno się ich nauczać, że poświęcenie nie jest rzeczą, która poprzedza posłuszeństwo, ani nie jest jakąś zmianą natury człowieka lub struktury jego duszy, ale że poświęcenie **jest posłuszeństwem**. Poświęcenie jako zjawisko, które rozwija się stopniowo, polega na coraz doskonalszym i coraz bardziej ustawicznym posłuszeństwie w stosunku do Boga.

20. Powinno się nauczać nowo nawróconych **na czym polega wytrwałość**. Jest rzeczą zdumiewającą, jak ludzie niekiedy mówią o wytrwałości; zupełnie tak samo, jak gdyby nauka o wytrwałości czyli o pozostawaniu w wierze brzmiała: raz w łasce, zawsze w łasce, albo: raz nawrócony, pewny że pójdzie do Nieba. Ale nie na tym polega zasada pozostawania w wierze. Prawda polega na tym, że jeśli ktoś jest prawdziwie nawrócony, to **on będzie przez cały czas trwał w posłuszeństwie względem Boga**, w wyniku czego niewątpliwie pójdzie do Nieba. Jeśli ktoś sobie ubzdura, że skoro jest nawróconym, to na pewno pójdzie do Nieba, to taki człowiek na pewno pójdzie do piekła.

21. Powinno się nauczać nowo nawróconych, że **winni być pobożnymi we wszystkich rzeczach**. Powinni usiłować być religijni we wszystkich dziedzinach swojego życia, we wszystkim co robią. Ale jeśli do tego **nie zmierzają**, to powinni zrozumieć, że w ogóle nie posiadają żadnej religii. Jeśli **nie zmierzają** do tego i jeśli nie usiłują zachować wszystkich Bożych przykazań, to jakżeż mogą rościć pretensje do pobożności? Ktokolwiek bowiem zachowa cały zakon, a uchybi w jednym, stanie się winny wszystkiego (Jakuba 2, 10).

22. Wystarczy tylko właściwe nauczanie, a nowo nawróconych ludzi łatwo doprowadzić do tego, aby byli **„wstrzemięźliwi we wszystkich sprawach”**. A jednak jest to zagadnienie ogromnie zaniechtywane w stosunku do nowo nawróconych, ponieważ w zborach nikt nigdy o tym nie myśli. W zborach niestety istnieje całe mnóstwo wypadków braku wstrzemięźliwości. Nie mam tutaj na myśli braku wstrzemięźliwości **w picciu** (oczywiście w picciu alkoholu), ale istnieje często brak wstrzemięźliwości w jedzeniu i w innych sprawach życia.

23. Powinno się ich nauczać, że mają być religijni i pobożni **zarówno w swoim życiu zawodowym**, jak w swoich modlitwach, albo wtedy, gdy uczęszczają na nabożeństwa. Powinni w równej mierze być szczerymi, świętymi, czujnymi, pragnącymi wyłącznie chwały Bożej i być tak poważnymi w swoich codziennych zajęciach jak wtedy, kiedy przychodzą do tronu łaski. Jeśli tak nie jest, to wszystko to, co robią w niedzielę, będzie obrzydliwością.

24. Winno się ich nauczać, że jest rzeczą konieczną, aby byli **tak samo świętymi, jak uważają, że być powinni bracia usługujący**. Od dawna już utarło się takie mniemanie, że to właśnie bracia usługujący powinni być świętobliwi i ćwiczyć się w samozaparciu. Niewątpliwie jest to dla nich rzeczą konieczną. Ale jest rzeczą bardzo dziwną, że ludzie mieliby przypuszczać, że usługujący bracia mają obowiązek być w jakimkolwiek stopniu **bardziej** świętobliwymi aniżeli inni.

25. Powinni **zmierzać do doskonałości**. Każdy nowo nawrócony człowiek winien być nauczony, że jeśli nie jest jego **postanowieniem i celem**, aby żyć bez grzechu, to nawet nie zaczął jeszcze być człowiekiem religijnym. Czymże bowiem innym jest religia, jak nie ogromną miłością w stosunku do Boga i w

najwyższym stopniu podjętą decyzją i dyspozycją serca, ażeby Bogu być posłusznym. Jeśli tego nie ma, to nie ma w ogóle żadnej religii. Ale jest to zupełnie coś innego jeśli się tylko **wyznaje, że się jest doskonałym**, albo jeśli się wyznaje i odczuwa, że **powinno się być doskonałym**. Jest zupełnie co innego, jeśli się mówi, że ludzie powinni być doskonałymi i że mogą nimi być, jeśli są odpowiednio dysponowani wewnątrznie, a zupełnie inną rzeczą jest powiedzieć, że **oni są** doskonałymi. Jeśli znajdują się tacy ludzie, którzy są przygotowani powiedzieć o sobie iż są doskonałymi, to wtedy ja mówię: „Niechaj to udowodnią. Jeśli istotnie takimi są, to mam nadzieję, że będą mogli to okazać poprzez swoje czyny. W przeciwnym razie nikt im nigdy nie uwierzy, że są doskonałymi”.

Jest obowiązkiem wszystkich ludzi, aby być doskonałymi w Chrystusie i aby postanowić sobie być ustawicznie i we wszystkim Bogu posłusznym. Powinno to być ich ustawicznym celem, aby żyć całkowicie dla Boga i być posłusznym wszystkim Jego przykazaniom.

26. Powinno się ich nauczać, że jest konieczną rzeczą, aby **świecili wewnętrznym światłem**. Jeśli nowo nawrócony człowiek nie będzie okazywał światu swojego światła, to światło to zgaśnie. Jeśli nie będzie ustawicznie pobudzał samego siebie, aby wychodzić i usiłować oświecić tych wszystkich, którzy są wokoło niego, to światło jego zgaśnie i wkrótce jego własna dusza pogrąży się w ciemności. Niekiedy bywa tak, że nowo nawróceni ludzie mają skłonność pozostawać w nieczynności i nie czynić niczego publicznie, dopóki nie otrzymają wielkiego i potężnego olśnienia Bożym światłem, albo dopóki nie będą w wielkim stopniu religijni. Ale nie tędy prowadzi droga! Niechaj nowo nawrócony człowiek używa tych środków, które już posiada do dyspozycji. Niechaj świeci tym małym chociażby kagankiem, który posiada. Ale niechaj czyni to odważnie i szczerze, a **wówczas** Bóg przyda mu oleju i uczyni go wspaniałą płonąca pochodnią. Ale Pan Bóg nie zada sobie trudu, aby podtrzymywać takie światło, które jest ukryte. A po cóż by to robił? Czyż miałyby to jakiś sens?

Oto przyczyna, dla której tak wielu ludzi doświadcza tak małej radości w religii. Oni nie czynią żadnego wysiłku, aby przynieść cześć i chwałę Bogu. Tę odrobinę, którą mają, do tego stopnia trzymają całkowicie dla siebie i dla własnej przyjemności, że nie ma żadnej podstawy do tego, aby Bóg miał wylewać na nich dalsze błogosławieństwa i dobrodziejstwa.

27. Winno się ich nauczać, w **jaki sposób zdobywać dusze dla Chrystusa**. Nowo nawróconych ludzi powinno się dokładnie i szczegółowo pouczyć, co w tym celu należy robić i jak to należy robić. A potem należy ich pobudzać do tego, aby całe życie swoje poświęcili temu celowi, który winien stać się jedynym wielkim naczelnym zadaniem ich życia. Ale jakżeż dziwnie zachowują się wierzący, jeśli chodzi o te sprawy! Na przykład: kilka osób nawróciło się i oto je mamy: tam, gdzie się znajdowały, tam też przebywają. Stają się członkami zboru, ale poza tym pozostawia się je chodzeniu swoją własną drogą życia i swoim zajęciom, zupełnie tak samo jak to było poprzednio. Nic nie robią, ani nikt też ich nie uczy, aby cośkolwiek robili dla Chrystusa. Jedyna różnica, jaka zaszła w ich życiu, polega na tym, że odtąd chodzą bardziej regularnie do zboru w niedzielę i pozwalają przez braci usługujących **się karmić**, jak to się określa. Jeśli nawet jeden czy więcej usługujących braci, ludzi tych duchowo karmi, mimo to nie mogą wzmocnić się i rosnąć. Dlaczego? Ponieważ nie mogą tego pokarmu duchowego strawić. A przyczyną jest to, że nie mają dostatecznej ilości ćwiczenia i wysiłku, wydatkowania energii duchowej. Stają się tak ludźmi cierpiącymi na duchową niestrawność. Pamiętajmy o tym, że wielkim wspaniałym celem, dla którego chrześcijanie się nawracają i zostają pozostawieni w tym świecie, jest to, aby wyrwali grzeszników z ognia piekielnego. Jeśli tego dzieła nie wykonują, byłoby lepiej, aby umarli. Tego właśnie należy nauczać nowo nawróconych ludzi i to zaraz jak tylko się urodzą dla Królestwa. Pierwszą rzeczą, którą winni robić, jest to, aby iść i pracować w kierunku zbawienia grzeszników.

VI. W jaki sposób nowo nawróceni ludzie powinni być traktowani przez zbór?

1. Starzy członkowie zboru **winni być w stanie** udzielać nowo nawróconym ludziom **wielu cennych pouczeń**, a także **powinni ich nauczać**. Niestety mówiąc prawdę trzeba stwierdzić, że w zborach większość członków wyznających, że są wierzący, nie wie, jak należy dawać dobre pouczenia nowo nawróconym ludziom. A jeśli nawet usiłują ich czegoś nauczyć, to niestety przeważnie uczą ich niewłaściwie. Zbór powinien być w stanie uczyć swoje dzieci. A gdy zbór przyjmuje nowych członków, to powinien tak pilnie nauczać ich, jak dobrze czynić, jak czynią to matki w stosunku do swoich małych dzieci, gdy uczą je wszystkiego tego, co im będzie potrzebne w późniejszym życiu. Ale niestety, przeważnie bywa zupełnie inaczej. Dlatego też nie możemy się wprost spodziewać tego, że nowo nawróceni ludzie wykształtują w sobie nawyki, jak we właściwy i prawidłowy sposób podchodzić do obowiązków swoich i jak postępować po drodze życia wiary prosto naprzód bez żadnych wahań, bez żadnych cofnięć się i poślizgnięć. Stan ten potrwa tak długo, dopóki nowo nawróceni nie będą we właściwy sposób nauczani i przygotowywani do życia przez zbór.

2. Nie powinno się nowo nawróconych ludzi pozostawiać jakby na uboczu, dawać im drugorzędne miejsce w zborze. Jakże często się zdarza, że starzy wyznawcy albo przełożony zboru trzymają młodych nowo nawróconych ludzi jakby na uboczu, poza resztą zboru, ażeby czasem poprzez wzięcie aktywnego udziału w życiu religijnym nie stali się duchowo zarozumiałymi.

3. Zbór powinien nad nimi czuwać, powinien ostrzegać ich przed czyhającymi na nich niebezpieczeństwami. Zupełnie tak samo jak nad swoimi drobnymi dziećmi czuwa kochająca matka. Nowo nawróceni ludzie absolutnie nie zdają sobie sprawy z niebezpieczeństw, które ich na każdym kroku otaczają. Chytre podstępny diabeł, pokusy tego świata, moc ich własnych pożądliwości i złych nawyków - oto co im zagraża poza jeszcze tysiącami innych form niebezpieczeństwa, z których sobie nie zdają sprawy. A jeśli się ich nie będzie we właściwy sposób ostrzegało, jeśli się nad nimi nie roztoczy właściwej opieki, będą skłonni wpadać w jedno niebezpieczeństwo za drugim. Czy widziałeś, jak matka czule pilnuje swoje małe dziecko? Czyż pozwoli na to, aby ono rączkę włożyło do ognia? Albo czy pozwoli mu się poczołgać do jakiegoś miejsca, z którego mogłoby spaść? Czyni to dlatego, że ślepotą tego dziecka i brak świadomości sprawia, że ono mimo istniejącego niebezpieczeństwa jednak pragnie to uczynić. Dlatego i zbór powinien czuwać i dbać o swoje młode dziatki, zupełnie tak samo jak matki czuwają nad swoimi dziećmi, bojąc się, aby czasem nie przejechał ich jakiś wóz na ulicy lub nie zabłąkały się gdzieś i nie zginęły. Zbór powinien też dbać o swoje dzieci w czasie ich wzrostu, czuwając, aby czasem nie zostały wciągnięte w jakiś wir nieprawości. Zbór powinien czuwać nad wszystkimi zainteresowaniami i sprawami swoich młodych członków, powinien wiedzieć, gdzie się znajdują, jakie są ich zwyczaje, dążenia, pokusy, niebezpieczeństwa, trudności i problemy, jaki jest ich stan duchowy i czy jest w ich sercach duch modlitwy.

4. **Bądźcie czuli i delikatni w upominaniu ich.** Gdy zachodzi potrzeba, aby chrześcijanie upomnieli nowo nawróconych ludzi, powinno się to czynić bardzo ostrożnie. Nad nowo nawróconymi ludźmi starsi powinni czuwać bardzo wiernie. A jeśli by zaczęli tracić grunt pod nogami albo zbaczali z właściwej drogi, powinni być natychmiast upominani, a jeśli jest to rzeczą konieczną, skarceni. Ale byłoby lepiej nie robić tego, aniżeli czynić to w niewłaściwy sposób. Niekiedy czyni się to w sposób bardzo ostry, surowy, w sposób bez miłosierdzia i litości, co robi wrażenie, że się danego człowieka raczej biczem smaga aniżeli po bratersku upomina. Takie postępowanie zamiast wzbudzić w sercu błędzącego zaufanie i przyprowadzić go do zmiany swojego podejścia, spowoduje raczej zatwardzenie jego serca i utwierdzi go na niewłaściwej drodze; również jak gdyby zamyka to jego serce i umysł przed wpływem opiekunów, którzy okazali tak krytycznego i surowego ducha. Serce nowo nawróconego człowieka jest delikatne i łatwo je zasmucić, a

niekiedy nawet jedno nieuprzejme spojrzenie może sprawić taki skutek w sercu i umyśle jego, że błędy jego raczej się w nim zakorzenia i będzie z nim coraz gorzej.

5. W sposób bardzo uprzejmy wskaż na takie rzeczy, które są niewłaściwe w życiu nowo nawróconego człowieka, a których on sam nie dostrzega. On przecież jest tylko dzieckiem i wie o religii bardzo niewiele i niewątpliwie istnieje mnóstwo rzeczy, których będzie musiał się dopiero nauczyć i wiele takich rzeczy, które będzie musiał zaniechać czy naprawić. Jeśli znajduje się coś niewłaściwego w jego życiu duchowym, jeśli objawia jakiś brak miłości w swoim zachowaniu, jeśli w swoim postępowaniu objawia brak wychowania, co mogłoby wpłynąć ujemnie na jego użyteczność, albo co mogłoby zagrozić jego wpływowi - jako chrześcijanina na innych - to wszystkie te rzeczy winny być z wielką uprzejmością wytknięte i sprostowane. Ale aby te rzeczy czynić w sposób właściwy, trzeba mieć dużo mądrości. Wierzący powinni tę sprawę uczynić tematem swoich usilnych modlitw i zastanawiania się, aby mogli czynić te rzeczy we właściwy sposób tak, aby nie wyrządzić więcej szkody niż pożytku. Jeślibyś bowiem w ostry sposób go zgromił za coś niewłaściwego, co zrobił tylko dlatego, że o danej rzeczy nie wiedział, albo nie zdawał sobie sprawy, że jest niewłaściwa, to go zasmucisz i napełnisz oburzeniem. Trzeba też wybrać - i to bardzo starannie - odpowiedni moment, kiedy udzielić tego rodzaju pouczeń. Bardzo często najlepiej skorzystać ze sposobnej chwili po wspólnej modlitwie albo po uprzejmej i szczerej rozmowie na tematy religijne, w czasie której możesz mu dać to odczuć, że go miłujesz, że szukasz jego dobra i że jest to twoim szczerym pragnieniem, aby dopomóc mu we wzroście, w poświęceniu, w użyteczności i jego własnym szczęściu. A wtedy nawet delikatne napomnienie z racji danej rzeczy już wykona swoje zadanie.

6. Nie mów o wadach i przewinieniach nowo nawróconych ludzi za ich plecami. Niestety, zbyt często to się zdarza pomiędzy starszymi wierzącymi. Po jakimś czasie ci młodzi się o tym dowiadują, a gdy się dowiedzą, to niewątpliwie działa to ogromnie destruktywnie, rujnująco, jeśli chodzi o ich zaufanie do starszych braci; serca ich się zasmucają i tracą odwagę, a niekiedy bywa nawet i tak, że przez to zbór traci na nich wpływ.

UWAGI

1. Trzeba przyznać, że w dziedzinie udzielania pouczeń nowo nawróconym ludziom zbór od dawna bardzo wiele zawinił.

Zamiast wychowywać nowo nawróconych ludzi, aby stali się czynnymi, działającymi chrześcijanami, przeważnie bywało tak, że zbory zachowywały się w taki sposób, jak gdyby nie wiedziały, jak zatrudnić nowo nawróconych ludzi albo w jaki sposób skorzystać z jakiejś ich usługi. Zbory zachowywały się w ten sposób jak matka, która ma w rodzinie wielką ilość córek, a nie wie, jak je zająć i jak wdrożyć do pracy. Taka matka pozwala na to, że jej córki wyrastają w lenistwie, bez żadnej nauki, że są bezużyteczne i we wzgardzie u wszystkich. A wtedy stają się takie dziewczyny łatwym łupem byle jakiego łotra.

Gdyby zbór wykonywał rzetelnie swój obowiązek wychowywania i nauczania nowo nawróconych ludzi i przygotowania ich do pracy i do służby dla Chrystusa, świat byłby już dawno zewangelizowany. Ale dzieje się niekiedy zupełnie przeciwnie. Wiele jest zborów, które zajmują w stosunku do nowo nawróconych ludzi stanowisko niechętne i nieprzychylne i sprzeciwiają się temu, gdy ci ludzie usiłują

poświęcić się pracy dla Chrystusa.

2. Nowo nawróceni ludzie powinni być **wychowani do pracy** i powinni odbyć odpowiednie przeszkolenie. I to zupełnie tak samo starannie, jak rekrutów ćwiczy się w wojsku w spełnianiu ich obowiązków wojskowych.

Wyobraźmy sobie, jakby to wyglądało, gdyby kapitan, dowódca jakiejś kompanii w wojsku, otrzymawszy pod rozkazy swoje gromadę młodych ludzi, zachował się w stosunku do nich tak, jak to czynią niektórzy pasterze Kościoła i starsi bracia odpowiedzialni za zbory. Czy jest do pomyślenia, aby kapitan nie ćwiczył, nie wdrażał do dyscypliny swoich młodych żołnierzy i to z wielką starannością? A jednak niestety bardzo wielu pastorów, księży, duchownych i starszych zboru tak nie podchodzi w stosunku do swoich nowo nawróconych ludzi.

3. Zbory całkowicie mylnie podchodzą do zrozumienia istoty poświęcenia. Pragną doprowadzić do poświęcenia bez znalezienia właściwej pracy i zajęcia dla nowo nawróconych członków tego zboru. Ale świętobliwość polega na posłuszeństwie w stosunku do Boga. A jeśli chodzi o poświęcenie w sensie rozwojowego procesu, to oznacza ono posłuszeństwo w stosunku do Boga w coraz bardziej doskonałej mierze.

I dlatego jest rzeczą konieczną, aby każdy zbór zaopiekował się swoimi nowo nawróconymi członkami już na samym początku ich drogi duchowego życia i zaprzęgnął ich do pracy. Aby uczynił to w sposób właściwy i prawidłowy. Cała bowiem nadzieja zboru jest w nowo nawróconych.